FUNDACJA POPIERANIA BIBLIOTEKOZNAWSTWA
IMIENIA MAURYCJI GOCZAŁKOWSKIEJ

8

PROF. DR. TADEUSZ MAKOWIECKI

WARSZAWSKA BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA 1939 – 1944

Frankfurt/M. 1947

Nadbitka z „Tygodnika Polskiego“, Pisma UNRRA dla Polaków w Strefie Amerykańskiej, Nr. 29(55), z 20 lipca 1946.

FUNDACJA POPIERANIA BIBLIOTEKOZNAWSTWA
IMIENIA MAURYCJI GOCZAŁKOWSKIEJ

8

PROF. DR. TADEUSZ MAKOWIECKI

WARSZAWSKA BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA 1939 – 1944

Frankfurt/M. 1947

Wrzesień 1939. Biblioteka mało przygotowana do wojny. Rzecz najważniejsza: strop żelazo-betonowy nad magazynem nie istnieje. Półtoraroczne zabiegi w Ministerstwie o kredyty — zawiodły. Rząd nie wierzył w wojnę. Magazyn z 900.000 książek zostaje na czas walk pod cienką warstwą blachy, a więc w istocie otwarty nawet dla najlżejszych bomb zapalających. Na prośbę przechowania rękopisów i rycin, w którymś forcie podwarszawskim — władze wojskowe odpowiedziały odmownie.

1. wrzesień zastał część mężczyzn (sześciu) już w wojsku, część jeszcze na urlopach, większość kobiet przeszła do służby sanitarnej. Reszta szybko załadowała skrzynie najważniejszymi rycinami (m. in. Rembrandt, Dürer, Rubens, Fragonard) i zniosła do sklepionego lochu pod piwnicami. Również katalog główny (650 pudeł) przeniesiono z galerii pod szklanym dachem do żelaznego magazynu.

W nocy z 7 na 8 września (po pamiętnym rozkazie wymarszu mężczyzn z Warszawy) na Uniwersytecie paniczny exodus. O 2-ej w nocy prorektor Mazurkiewicz i Dyrektor Biblioteki częściowo opanowują chaos. Od rana osiada w Bibliotece stała załoga ubezpieczająca w składzie: Dyrektor, kustosz, 5-ciu magazynierów, (później 2-e bibliotekarki). Wobec ucieczki potrzebnej, (a przeważnie niepotrzebnej) niemal wszystkich z terenu uczelni, załoga biblioteczna jest tam jedyną zorganizowaną grupą. Dochodzi do niej paru starszych woźnych uniwersyteckich i trzy urzędniczki z dziekanatu. Kustosz pełni również funkcje sekretarza Uniwersytetu i łącznika z władzami wojskowymi.

Odtąd czuwanie trwa dzień i noc, jada się w introligatorni, sypia w schowku obok i w przejściu do piwnic pod windą.

Już po kilku dniach bombardowań — wobec kolejnego i systematycznego niszczenia przez Niemców szpitali wojskowych — do gmachów uniwersyteckich zostaje przeniesiony centralny szpital wojskowy (pod dowództwem prof. plk. Lotha). Wtedy konieczna się staje pomoc przy organizowaniu wielkich sypialni dla rannych, montowaniu sal operacyjnych, czasem i przy znoszeniu rannych z sanitarek, a niebawem — i przy grzebaniu poległych. Między biblioteką, a gmachem porektorskim wyrasta — cmentarz.

Z kolei Niemcy zaczynają bombardować z powietrza i ostrzeliwać z dział teren na Krakowskim. Najpierw płoną gmachy Chemii i Mineralogii, potym Farmacji, potym gmach główny: Pałac Kazimierzowski, wreszcie Archiwum Oświecenia.

Wieniec pożarów naokoło biblioteki się zacieśnia. Trzykrotnie ogień dostaje się do gmachu: raz na dach, dwa razy trzeba rąbać futryny okien magazynu; wielkie drzwi wejściowe wyrwane przez podmuch, ściana wschodnia pokaleczona odłamkami granatu, dach podziurawiony w stu miejscach, (ale tylko wąska przestrzeń od rozprysków), ani jednej szyby, dymy dławią, wody nie ma. Z żywności: ryż i wciąż świeża konina. Szczupła straż bibliotekarzy zmieniająca się co godzina, obchodzi bez przerwy wszystkie piętra gmachu, w razie niebezpieczeństwa alarmując resztę.

Oprócz obrony gmachu, załoga chroni inne dobra uczelni: akty tajne, sztandar uniwersytecki (zwrócony po 6 latach na otwarcie Uniwersytetu), cenne obrazy i meble złożone w dziekanacie medycznym, mikroskopy, wagi czułe, skrzynię z bursztynami, dokumenty z Archiwum. Przy próbie gaszenia Archiwum szczególną odwage wykazał stary i zawsze bardzo troskliwy magazynier Z.

Najgorszy okres, gdy z płonącego gmachu pałacu Kazimierzowskiego późnym wieczorem przeniesiono setki ciężko rannych do sieni biblioteki i na kamienne schody główne — śliskie od krwi — a lżej ranni sami setkamy wczołgiwali się do kotłowni i piwnic. Wkrótce potym: pożar Archiwum, sterty palących się dokumentów wiatr roznosi o parę kroków od magazynu. Ten pożar trwał 20 godzin; caly Uniwersytet płonął 3 dni i 3 noce.

Po kapitulacji Warszawy kilkuosobowa załoga chroni resztki domów uczelni od rabunku tłumów, rozdziela przekazane jej przez dowództwo szpitala zapasy i pieniądze, aby nie wpadły w ręce okupanta — a co najważniejsze: jest na miejscu w chwili wejścia Niemców. Na Uniwersytecie jest rektor i prorektor.

Teren uczelni zajmuje 8-y batalion SS. Następuje — „Neuordnung". W mniej uszkodzonych domach pozostają koszary, w gmachu audytoryjnym i parterowych salach w dziekanacie — stajnie dla policyjnych koni, w bibliotece zaś, w pokojach biura komendy, w wielkich salach czytelnianych — warsztaty krawieckie i szewskie, w sali, przechowującej cenne rękopisy — reperacja motocyklów: pełno smarów, narzędzi i podgrzewaczy. Jest zimno więc wszystkie wielkie szafy z czytelni idą na opał, krzesła, fotele, stoliki wędrują na kwatery, a stamtąd do koszar na Pragę i dalej; z ogromnych, jak lustro gładkich jesionowych stołów czytelnianych buduje się w stajniach przegrody między końmi.

Bibliotekarze zostają usunięci z mieszkania w gmachu. Ale już następnego dnia i odtąd codziennie o 8-ej rano wszyscy w liczbie 20 osób przychodzą do pracy. Komenda SS-manów nie chce dopuszczać nikogo na teren; czyni różne szykany, wstręty, rewizje teczek, portfeli, kiedyś np. żołnierze przepro-

wadzają bibliotekarki przez podwórze z okrzykami radości: „Warschau kaput! Warschau kaput!“ Kiedyindziej major SS grozi dyrektorom rozstrzelaniem za rzekomy sabotaż. Mimo to zasłaniając się odezwą gubernatora o obowiązku pracy na dawnych stanowiskach — wszyscy pracują. A że sale i czytelnia zajęte — wchodzą przerz boczne drzwi magazynu i urzędują przez rok z górą na bocznych żelaznych schodach przy windzie: dyrektor i sekretariat na podeście VII-go piętra, gabinet Rycin na VI piętrze, dział książek na schodach IV piętra.

Magazyn bez szyb — na przestrzał — zostaje oklejony tekturami, przejścia do sal zajętych przez SS zabarykadowane szafami, przenosi się z czytelni do magazynu 10.000 książek podręcznych wyrzuconych na stos, ukrywa między książkami maszyny do pisania, do liczenia, powielacze, akty. Po paru miesiącach dyrektor zostaje aresztowany — na szczęście — tylko na parę tygodni.

Ponieważ bibliotekarze są jedynym zespołem, który przenika na teren uczelni, strzeżony przez dziesiątki wart policyjnych, bierze on na siebie obowiązek ratowania nie tylko mienia bibliotecznego, ale i ogólno-uniwersyteckiego. Coraz to tworzy się łańcuchy z pracowników, którzy przenoszą z sąsiednich budynków księgozbiory seminaryjne.

Całą zimę i wiosnę nosi się te książki powyrzucane przez policję na strychy, na schody, do piwnic, ratując ogółem 23 seminaria i 90.000 tomów dzieł naukowych. Potem porządkuje się i układa w magazynie nieopalanym, bez szyb, w mróz. Przez cały rok zespół pracuje bezpłatnie. Na początku tego okresu, gdy komisja niemiecka z Krakowa rozpoczęła wywozić zbiór graficzny króla Stanisława Augusta udało się kierowniczce zbioru schować najcenniejsze rysunki i sztychy w magazynie i po piwnicach.

Tymczasem władze Generalnego Gubernatorstwa zainteresowały się bogactwami naukowymi Warszawy. A że wywieźć takiej ilości nie sposób — robią z wszystkich bibliotek (Uniwersyteckiej, Narodowej, Krasińskich, później Zamoyskich oraz z seminariów i rozwiązanych towarzystw naukowych) jedną olbrzymią: „Staatsbibliothek" z 2-ma i pół milionami książek. Na czele tej wielkiej — na skalę światową — książnicy stawiają niższego radcę bibliotecznego z Wrocławia.

Dr. Witte nie był człowiekiem zbrodniczo złym, ale dzięki swej małoduszności i małostkowości nie mniejsze wyrządził szkody. Miał on właściwie jeden program: mimo stosunkowo młodego wieku przetrwał wojnę na wysokim stanowisku zdaleka od frontu; w tym celu musiał wykazać się wielkimi robotami bibliotecznymi i zaskarbić sobie względy kliki rządzącej w Warszawie.

Z początku odnawia gmach, zakupuje szafy, stoły, maszyny, reperuje dach, uruchamia czytelnie i wypożyczalnię. Ale gdy niebawem te pożyteczne prace się skończyły — zaczynają się roboty zbędne nawet absurdalne, byle duże i szumne. Pracownicy zmieniają się w biuro przewozowe: przez całe dnie, pogoda — niepogoda, nosi się, pakuje, przewozi, odpakowuje, ustawia z jednego gmachu do drugiego zwały ksiąg, byle w sprawozdaniach rosły cyfry metrów bieżących, sześciennych, skrzyń, ton, samochodów.

Ale w tym szaleństwie jest pewna metoda. Komisarz dąży do scedzenia wszystkich polskich druków do martwej składnicy w Bibliotece Narodowej i do zmiany Biblioteki Uniwersyteckiej na książnicę międzynarodową, stopniowo niemczoną przez zakupy. Odtąd jednak zaczyna się stały opór bibliotekarzy polskich. Od cichego sabotażu, ukrywania cenniejszych pozycyj, zwlekania, przesuwania kogoś na roboty inne, poży-

teczne, a choćby nieszkodliwe, aż po ostre protesty. Tak np. na publicznym zebraniu w pałacu Brühlowskim dyrektor zwrócił uwagę komisarzowi (był to rok 1942), że wojna nieskończona, może się skończyć klęską Niemiec, a wtedy jego odpowiedzialnością osobistą przed międzynaradowym trybunałem bibliotecznym. Stąd, oczywiście, liczne zatargi, ostre okólniki, groźby, przenoszenia urzędników (nietylko książek) z gmachu do gmachu — byle rozbić zwartość zespołu. Napróżno. Wreszcie — po przewiezieniu 65.000 tomów czasopism polskich z Uniwersytetu na Rakowiecką, a wobec groźby usunięcia także 200.000 książek polskich, konflikt tak się zaostrzył, że komisarz zawiesił Dyrektora w czynnościach.

Ale tu przeholował mały kapral biblioteczny; nawet niemieckie władze nadzorcze zorientowały się w absurdalności jego planów, przywróciły polskiego dyrektora i wstrzymały dalsze eksperymenty. Odtąd praca staje się nieco normalniejsza, tym bardziej, że w tymże czasie jeden z bibliotekarzy zręcznie odparł próbę zniemczenia katalogu przedmiotowego, a jedna z bibliotekarek udaremniła przerobienie inwentarzy na pruską modłę. W dalszym ciągu ubezpiecza się 40.000 tomów z dalej rozrzuconych 11-u zakładów uniwersyteckich oraz okolo 30.000 tomów z rozwiązanych towarzystw naukowych.

Główną jednak, acz ściśle tajną pracą w tych latach było — wbrew najostrzejszym zakazom, wbrew częstej kontroli biurek i teczek — wypożyczanie setek i setek tomów profesorom, asystentom i studentom. Ta akcja wypożyczeń wydatnie umożliwiła prace na dziesiątkach kompletów tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Korzystał z niej częściowo również Uniwersytet Poznański, działający podczas wojny w Warszawie. Wreszcie, w magazynie wśród miliona z górą tomów stosunkowo łatwo było przemimo znanych warunków, rewizyj i kon-

troli chować druki nielegalne, to też — kierownik magazynu zebrał w ciągu 5 lat pokaźne ilości gazetek, ulotnych druków i komunikatów.

Wspomnieć jeszcze warto o znamiennej akcji społecznej, która przypadła na rok 1943 wzbudzając podziw w komisarycznym zarządzie. Według planu polskiego inżyniera wzniesiono nad całym wielkim magazynem gruby strop żelazo-betonowy. Czego nie można było zbudować w czasie pokoju z pieniędzy państwowych wzniesiono w czwartym roku wojny z dobrowolnych składek warszawskiego społeczeństwa, które rozumiało bezcenną wartość naukową i kulturalną książnicy.

W rozgwarze tylu robót w lecie r. 1944 front wschodni zaczął się szybko zbliżać. Znowu zaczęto znosić katalogi do magazynu, a książki podręczne do piwnic. 25 lipca ucieka dr. Witte. Zdawało się, że lada dzień przyjjdzie ostateczne wyzwolenie.

Tymczasem dnia 1 sierpnia wybuch powstania — zaczął następną, tragiczną kartę w dziejach Warszawy. Tegoż dnia zaczęła się również pisać nowa karta z dziejów walk, utrzymania i ocalenia Biblioteki Uniwersyteckiej, karta mniej tragiczna, ale bardzo ciężka.

WYDAWNICTWA FUNDACJI POPIERANIA BIBLIOTEKOZNAWSTWA IMIENIA MAURYCJI GOCZAŁKOWSKIEJ

1. Leon Bykowski — Biblioteki Publiczne w Ukrainie Radzieckiej. Warszawa 1937, in 8°, 12 str.
2. Leon Bykowski — Ogólna polityka biblioteczna. Warszawa 1938, in 8°, 11 str.
3. Leon Bykowski — Zakres i zadania pedagogiki bibliotecznej. Referat dyskusyjny. Warszawa 1938, in 8°, 12 str.
4. Maurycja Bykowska. 1899 — 1946. Frankfurt/M. 1946, in 8°, 8 str.
5. Maurycja Skarżyńska (Tłum.) — Melvil Dewey. Wyd. 2-gie. Frankfurt/M. 1946, in 16°, 7 str.
6. Maurycja Skarżyńska (Tłum.) — Arthur E. Bostwick. Wyd. 2-gie. Frankfurt/M. 1946, in 16°, 8 str.
7. W. C. Berwick Sayers — James Duff Brown. Wyd. 2-gie. Frankfurt/M. 1946, in 16°, 8 str.

Druk: Winter, Darmstadt